

Targosz, Karolina

A jednak uczony-artysta

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 26/3-4, 698-702

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Zasługą książki jest przypomnienie amatorsko-artystycznych prac Heweliusza, które jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku oglądał u spadkobierców astronoma podróżnik J. Bernoulli (s. 15). Na pewno więcej danych o pozanaukowych zainteresowaniach uczonego przyniesie jego 2.700 listów opracowywanych przez A. Siemiginowską.

Karolina Targosz
(Kraków)

A JEDNAK UCZONY-ARTYSTA

Głos polemiczny Teresy Grzybkowskiej *Czy Heweliusz był artystą?* wpływa z jednego zasadniczego oraz szeregu drobniejszych nieporozumień. Otóż w omawianych przez nią moich publikacjach — artykule i popularnonaukowej książeczce o Heweliuszu¹ — bynajmniej nie chciałam „wykazać, że Heweliusz był nie tylko wielkim uczonym, lecz także artystą”. Autorka nie dojrzała i nie rozumiała wymowy łącznika w tytułowym określeniu „uczony-artysta” mojej książeczki ani też uzasadnienia koncepcji tej jedności (a nie rzekomej równorzędności), jaką rozwijam w obydwóch publikacjach.

Nie pozostaje mi nic innego, jak posłużyć się przede wszystkim wyjętymi z drugiej z tych publikacji, tj. z mojej książeczki, cytatami wyjaśniającymi podstawy ujęcia problemu. Na wstępie pisałam: „Osobiste zdolności i zamiłowania otwierały zaś przed nim do wyboru dwie drogi — mógł zostać zarówno artystą, jak i uczonym. Z początku szedł obydwiema drogami... Gdy miał lat blisko trzydzieści, powziął decyzję pełnego poświęcenia się nauce... Na tej drodze zyskał sobie w ocenie potomnych imię jednego z wybitniejszych astronomów Europy XVII stulecia, a największego po Koperniku astronoma w dziejach nauki polskiej. Wybrał naukę, ale artystyczne utalentowanie nie pozostało obojętne dla jego dzieła naukowego. Przeciwnie, wycisnęło na nim zdecydowane piętno i splotło się w nierozdzielną jedność” (s. 5).

Heweliusz zaczynał jako artysta-amator i astronom-amator, w najlepszym znaczeniu „miłośnika”. Wkraczał bowiem w obydwie dziedziny nie z perspektywą przygotowania do przyszłego zawodu, jednego lub drugiego, ale z czystego utalentowania i zamiłowania, co podkreślali jego znajomi. Posuwali się nawet do stwierdzeń, że nie był on w ogóle „wykształcony” jako

¹ K. Targosz: *Jedność nauki i sztuki w dziele Jana Heweliusza*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 21:1976 s. 625—648; taż: *Jan Heweliusz, uczony-artysta*. Wrocław 1979 s. 140 (tu zastrzeżenie, że ta druga pozycja wcale nie była „zamierzona jako monografia” lecz opracowanie dotyczące specyficznego choć ważnego aspektu indywidualności Heweliusza).

astronom (s. 12). Bo i słusznie, z wykształcenia należałoby go zakwalifikować jako prawnika. Jego studia matematyczno-astronomiczne miały po większej części charakter pozaakademicko-kursoryczny, jak też i kształcenie się rzemieślniczo-artystyczne — charakter pozacechowy.

Oczywiście było wielu takich współczesnych amatorów w różnych dziedzinach. Amatorem złotnikiem i malarzem był np. sam król Zygmunt III, na co zresztą polska szlachta patrzyła z dezaprobatą. Różny też był napewno poziom takiej amatorszczyzny i nasilenie jej uprawiania. Dla większości stanowiło to marginesowe w życiu hobby.

W wypadku Heweliusza jednak, ten prywatny uczeń, pomocnik i przyjaciel Krügera, przekształcił się z biegiem czasu z „amatora w wytrawnego i odkrywczego badacza” (s. 33), w uczonego pozauniwersyteckiego, bliskiego za to pierwszym stowarzyszeniom akademickim, ogniskom twórczej „nowej nauki”. Takim właśnie wielkim amatorom zawdzięczała bardzo dużo dynamicznie postępująca naprzód nauka XVII w. Nie pozostaje to w sprzeczności z określeniami „specjalista”, „fachowiec”, które chętnie powtarza T. Grzybkowska.

Moim celem było jednak przedstawienie wpływu predyspozycji i uzdolnień artystycznych Heweliusza na jego dzieło naukowe. Najpierw starałam się wyłowić wszelkie ślady i wiadomości o jego młodzieńczych pasjach plastycznych. Nie są one bynajmniej „nikłe”. Ów sepet, znany mi „tylko z reprodukcji” (może T. Grzybkowska wie, gdzie się on dziś znajduje), byłaby to cenna wiadomość o zaginionym od sześćdziesięciu lat obiekcie), śmiało mógł być wykonany w całości przez Heweliusza. Nie musiał uciekać się do kupowania w kramach plaketek (rytowanych, a nie malowanych), zamków itd., skoro z jego autobiografii wynika, co następuje: „Tokarnia, młot, pilnik i rylec stały się z czasem posłusznymi mu narzędziami, a drzewo, metale, kość słoniowa podatnym materiałem dla jego wyszkolonych rąk” (s. 15)². Przyznaje, że uczył się tego wszystkiego u gdańskich mistrzów, choć ich nazwisk nie wymienia. Wsuwanie pewnych domysłów na podstawie znanych ówczesnych artystów-rzemieślników, działających w Gdańsku, jest w pełni usprawiedliwione.

Określenia typów krajobrazów nie są żadnym popisem erudycyjnym, lecz zakwalifikowaniem, wedle istniejących ustaleń, różnic między pejzażykami na plakietkach a sygnowaną, pojedynczą ryciną. Stwierdzenie M. Bersohna o ewidentnej Callotowskiej genezie figurek wojaków, uzupełniłam tylko na-

² Dla uniknięcia dalszych nieporozumień przytaczam interesujący fragment z J. Heveliusa: *Machina coelestis pars prior*. Gedani 1673 s. 38: „Ad quod studium mechanicum, cum senserim animum quadantenus proclinetum, etiam mediocriter, Divina ope, operas illas mihi succedere, alacriter simul suscepi addiscere ex quodam perito artifice artem automatoriorum, quaevis instrumenta elaborandi, pariter quaevis alia, sive ex ligno, sive aere, sive ebore tornandi et limandi, quo sic liceret, re exigente, ex voto, tornum, malleum, limam atque caelum in commodum meum convertere”.

rzucającą się samą przez się analogiczną genezę pejzażyków³. Bynajmniej nie „kazałam” udawać się Heweliuszowi do Nancy, ale wysunałam takie przypuszczenie. Między Lejdą, Londynem, Tours i Awinionem mogło być wiele innych ciekawych miejsc postoju w Heweliuszowej peregrynacji.

Wielki wpływ środowiska lejdejskiego na ukształtowanie smaku artystycznego Heweliusza nie ulega dla mnie wątpliwości. Jako astronom nic tu nie skorzystał, sam to stwierdza. Jeśli podałam pewne „encyklopedyczne wiadomości” i przywołałam nazwiska największych ówczesnych twórców, to nie po to, by siać zamęt wokół postaci Heweliusza u czytelnika, ale by uzmysłwić mu w jakim świecie spędził Heweliusz rok swego życia. Wbrew temu, co pisze T. Grzybkowska, informacje te służą też dalszym konkretnym celom, np. przy rozważaniach o portretach Heweliusza, przypisywanych A. Stechowi. Były one przedmiotem osobnego studium właśnie T. Grzybkowskiej i autorka słusznie przypuszcza, że sam astronom zdecydować musiał o „scenariuszu” tych wizerunków. Przeciwstawia zaś ich trzeźwość portretom uczonych myślicieli — metafizyków, przywodząc wszystkie owe największe nazwiska artystyczne⁴. Staralam się więc wskazać, że i spod ich pędzla wychodziły portrety o odmiennej wymowie ideowej: bliższe portretom Heweliusza i że w ogóle należy wyróżnić dwa nurty w przedstawianiu uczonego. Opracowania — poświęcone różnym artystom Holandii — figurują też nie tylko w bibliografii, ale powołuję się na nie w tekście (s. 119, 121) z racji zawartego w nich materiału ilustracyjnego, który nie może być uznany za przestarzały.

Wracając zaś do dzieł rąk samego Heweliusza, znam również tylko z reprodukcji zegarek z symbolicznymi rytami — zaginął on bowiem w czasie ostatniej wojny. Było ich kiedyś więcej, jak zegarki w srebrnych kapsułach, które Heweliusz „własnymi rękami rzeźbił i zdobił”, a które przepadły już w pożarze jego domu w 1679 r. (s. 26), pominięte milczeniem przez T. Grzybkowską.

Znając dobrze korespondencję I. Boulliau nie można na szczęście kłaść na karb barokowej przesady jego stwierdzeń — pisanych właśnie z Gdańska, z domu Heweliusza, o uzdolnieniach i dawnych zajęciach artystycznych jego gospodarza (s. 15—16). Na byle jakie bazgroły nie zwracałby też uwagi w sto lat później J. Bernoulli. Co do kolekcjonerstwa Heweliusza, to pisałam wyraźnie, że Des Noyers zakupywał ryciny na życzenie Heweliusza⁵; sam nie wykazywał nigdy zainteresowań tego typu. Kolekcja He-

³ Przypominam cytowaną w moim artykule *Jedność nauki i sztuki...*, s. 629 przyp. 20 pozycję D. Ternois: *L'art de Jacques Callot*. Paris 1962 s. 156—157, 231, il. 47b, 48a-d, 49a-e. Pejzażyki są wcale dobrze widoczne na reprodukcji w „Kłosach”.

⁴ T. Grzybkowska: *Andrzeja Stecha portrety Heweliusza*. „Biuletyn Historii Sztuki” R. 36:1974 s. 242—243.

⁵ Listy z 7 I, 18 II, 18 VII, 2 IX 1650, rps 10347 Bibl. Nat. w Paryżu t. II k. 12, 13, 49—50, 84.

weliusza nie mogła być tak niewiele znacząca, skoro oglądała ją z zainteresowaniem królowa Ludwika Maria⁶.

T. Grzybkowska konkluduje, że jedyną zasługą mojej publikacji jest „przypomnienie amatorsko-artystycznych prac Heweliusza”. Ale to przypomnienie było dla mnie tylko drogą dojścia do przedstawienia w jego *oeuvre* naukowym elementów artystycznych. Tu, aby nie rozwodzić się na nowo nad tym, co jest zasadniczą treścią moich publikacji, powtórzą tylko trzy wnioski na temat działalności Heweliusza jako uczonego-artysty (s. 128—129):

„Jako instrumentalista stworzył on w konstruowanych przy pomocy gdańskich rzemieślników przyrządach astronomicznych w równym stopniu obiekty naukowo-użytkowe co artystyczne”.

Kapitałną problematykę instrumentalistyki T. Grzybkowska pominęła milczeniem. Zarzuca mi jedynie nieprawdziwe twierdzenie, jakoby Gdańsk miał być największym wytwórcą zegarów, bo przecież były większe ośrodki w Norymberdze, Paryżu i Londynie. Podane jako cytat zdanie ze s. 25 jest przeinaczone. Piszę tam, że Gdańsk był największym ośrodkiem zegarmistrzostwa w Polsce w XVI i XVII w. — w oparciu o kompetentne ustalenia M. Boguckiej.

Następny wniosek brzmi: „Jako obserwator był panestetą zachwyconym nowym obrazem kosmosu, a jako rysownik i sztycharz potrafił nadać ilustracjom astronomicznym nieprzeciętne, czasem całkiem nowatorskie walory estetyczne, przy równie odkrywczej i ścisłej ich wartości naukowej”.

Atakując te moje spostrzeżenia T. Grzybkowska twierdzi, że kreuję Heweliusza na „estetyzującego panteistę”! Heweliusz nie był panteistą, lecz panestetą (s. 56, 129). Jego odczucia religijne to inne zagadnienie, które tylko marginesowo poruszyłam. Takie przeinaczenie pojęć jest niedopuszczalne, a nierozróżnianie ich — kompromitujące.

Zachwyt nad kształtami wszechświata jest na pewno stale powracającym zjawiskiem, choć mogą je przeplatać postawy oziębłe. Posiadanie tego zmysłu w niczym, moim zdaniem, nie ośmiesza Heweliusza ani nikogo, kto zdolny jest do takiego odczuwania. Obstają również przy estetycznych wartościach przedstawień (nie „wykresów”) naukowych, jeśli tylko twórca potrafi im je nadać. Jednakże nie „zachwycam się każdym tworem ręki Heweliusza” w sposób bezkrytyczny. Uznając niski poziom późniejszych jego własnych, figuralnych przedstawień, szukałam wyjaśnienia tego obniżenia, polemizując z wcześniejszymi stwierdzeniami J. Eckhardtówny (s. 77); nie jest to więc wyrazem mojej niekonsekwencji.

I ostatnia konkluzja: „Jako wydawca zadbał o wyszukaną szatę typograficzną swych dzieł, wykorzystując język barokowych symboli i emblematów dla treści związanych z pracą astronoma i wkładem astronomów

⁶ P. Des Noyers *Lettres*. Berlin 1859 s. 564: Heweliusz „montra les raretés de son cabinet à Sa Majesté, qui vit aussi à son tour, la medaille qu'il dit que vous lui avez envoyée de M. Gassendi... Elle vit aussi ses gravures, ses compas, ses burins, ses livres rangés, ses tailles-douces dont il a un grand nombre”.

przeszłych stuleci". To cały nowy splot zagadnień, którym T. Grzybkowska nie poświęciła prawie uwagi, uznając je za zjawiska typowe dla epoki.

Ta właśnie typowość, do jakiej sprowadza Heweliusza, jest bardzo krzywdząca. Był nieodrodnym synem swej epoki, ale na jej gruncie potrafił wiele niezwykłego zdziałać. Do specjalizacji i fachowości astronoma potrafił włączyć i dodać współczynnik artystyczny. Postawiona przez T. Grzybkowską teza — przy okazji jej badań nad Andrzejem Stechem — o zdecydowanym rozbracie nauki i sztuki w XVII w., zupełnie nie przystaje do Heweliusza i utrzymać się nie da. Obecnie zaś podjęta przez T. Grzybkowską droga jej obrony jest całkiem chybiona.